(Nro 106.)

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 53. 9. Maja 1820.

Kasper Karliński

(z dzieiów Polski w r, 1587)

Wiecie rodacy gdzie Olsztyn? U schyłku gór co bratni niegdyś Szląsk od nas dzielą, był zamek warowny — był to Olsztyn. Już upadł; iuż tylko gruzy o nim swiadczą; nic go nam więcey nie przypomina; głucho o nim w dzieiach, głucho i w pieniach rodaków. A przecież godzien naszey pamięci, godzien iako pomnia czynu współziomka. Lecz na cóż słów próżnych — czyn tu niech mowi.

Gdy Rakus[illegible] Xiąże ciągnął ku Polsce, chcąc się p[illegible] bat[illegible]ym iąć berła przyznanego mu od iedney części Polaków a Zygmunt III ile sił starczało, pograniczne zamki opatrywał, podała rada Królowi między woiownikami na których polegać można, także i Kaspra Karlinskiego. Był to mąż iuż sędziwy, nie znany u swoih z bogactw i wziętości, ale znany z cnoty i męztwa, którego w każdey potrzebie krain dawał dowody. Król mu w straż Olsztyn porucżył.

Nadciąga nieprzyiaciel i wzywa Karlińskiego, by bramy zamku Krolowi swemu, Maximiliianowi otworzył. Daremne wezwanie — Karliński iednego tylko Króla uznaie, iemu hołd, iemu wierność poprzysiągł. Wezwanie wspieraią przekupne obietnice: Dowództwo nad większemi hufcami, krzesło w Senacie, starostwo. Próżne ofiary — Karliński życia swego nad grobem nie splami, wiary daney nie złamię. Następuie szturm do zamku, lecz równy skutek odnosi; o mocne mury, o waleczność choć nielicznych obronców i o doświadczenie wodza, kruszy się natarczywość Maxymiliianistów. — W tenczas im piekło myśl do wzięcia zamku podaie. Jeszcze raz ciągną do szturmu. Czaty donoszą o tem Karlińskiemu; wychodzi Wodz dawać rozkazy do obrony, ufa w dobrą sprawę, ufa w męztwo swoich, i prawie pewny, że odwroci powtórnie zamach nieprzyiaciół. Nieszczęsny! nie wie iak dotkliwy cios na niego czeka. Co raz bliżey postępuie nieprzyiaciel; iuż iest tylko na wystrzał od zamku. Raptem rozwiia się hufiec od czoła, a ieden z żołnierstwa wiedzie z pośrodka niewiastę z dzieckiem na ręku. Zdumieni oblężeńcy spoglądaią po sobie, Wódz wlepia oczy w dziwne ziawisko — co raz bliżey postępuie nieprzyiaciel. — „Wielki Boże! zawoła Karliński to móy syn! to móy Zygmunt!“. Żałością przeięty starzec pada na ziemię.

Był to rzeczywiście syn iego, którego z piastunką pochwycili Maxymiliiana stronnicy i przed szeregami nieść kazali, by ich od pocisków z zamku zasłaniał. Udaie im się dziki podstęp; iuż są pod murami, iuż się chcą na nie wdzierać, a żaden z oblężeńców nie śmie tknąć rusznicy, nie śmie podpalić dział wymierzonyh. W chwili tey ocuca się biedny starzec na sroższe ieszcze bóle. Widzi grożące niebezpieczeństwo. Brońcie się! brońcie! woła na towarzyszów, lecz nie słuchaią, wszystkich przeraża bolesny głos Wodza. „Już siedmiu synów w boiu straciłem,“ rzeknie Karlinski, czyliż z ręki oyca i tey ofiary żądacie? ale powtórnie głuche zewsząd milczenie, przerywane płaczem przestraszonego dziecka, tu nadludzka siła w niego wstępuie — porywa lunt goreiący — Boże! zawoła, pierwey byłem Polakiem niż oycem! — podpala działo — a z hukiem wystrzału, który sie staie hasłem do odporu, ginie iego dziecię, giną pierwsze szeregi nieprzyiaciół. — Olsztyn wolny.

Sławią, za wzór nam stawiaią Brutusa twardą cnotę, co syna pod miecz prawa podała. Nie nam tych wzorów! Po co ich w Rzymie, po co ich nam szukać w obcym Rzymie, kiedy na własney ziemi tak wspaniały przykład stawiony!

A. T. Chłędowski.

)(

Magdalena Voitier.
czyli
Heroizm kobiety, zdarzenie XV Wieku
(z Francuzkiego: le Décaméron historique)
(Dokończenie)

Pani Voitier na pół zwyciężona i prowadzona od córki, udaie się do staruszki i błaga iey litości. W tey chwili, gdy piękność poświęca się cnocie, godnym uwielbienia wszystkich wieków sposobem, Duprat zdeymuiąc maskę hipokryzyi, którą dotąd nosił, przedsięwziął użyć gwałtu dla zaspokoienia żądzy Króla, czyli lepiey mowiąc swoiey ambicyi. Ani charakter stanu iego, ani szemranie publiczności, które czyn ten mogł wzniecić, nic nie było w stanie zastanowić go. Śmiałek iest zepsuciem obyczaiów i wszystkich cnót. On to zrywaiąc zasłonę cnocie pomnaża bezczelnie występki; ón to chciał, by wymazać wstyd, który im towarzyszy; ón to, wszystko iadem swym zatruwa, co go tylko otacza; pogrąża w przepaść nieskończoną liczbę ofiar, obnażaiąc ie z prawdziwey pogardy występkiem; społeczeństwo nie powinno mieć delikatności dla takowych poczwar, i powinno ie poświęcić dla dobra ludzkości, ieżeli się samo zgubić nie zechce.

Duprat w towarzystwie sług sobie podobnych, przywdział ubior Arnauda i gitarę wziął do rąk; udaie się pod dom Magdaleny a mniemaiąc, że taż udaniem głosu Arnauda złudzona słuchać go będzie, opiewa miłość iego.

Skończył w nadziei, że mu się przedsięwzięcie uda. Naywiększe panuie milczenie, zaczął się iuż obawiać powrotu dnia, którymа mu iego upadek zwiastować, gdy ieden z iego sług stoiący na czatach oznaymuie mu, że uyrzał dwie kobiet osłonionych zbliżaiących sią ku Dupratowi. Na tę wiadomość otacza ludzmi dóm a sam weyścia pilnuie. Była to rzeczywiście Magdalena z matką. „Oddalmy myśli truiące szczęście moie, mówiła Magdalena napełniona radością z okrutnie wykonaney ofiary swych wdzięków“ Będzie mi umiał Arnaud wynadgrodzić swoią wiernością, a twoia córka będzie szczęśliwa.“ Po tey mowie Duprat nie może iuż wątpić, że los sprzyiaiący oddaie mu do rąk tę ofiarę; daie znak umowiony, a w tey chwili Magdalena została wyrwana z objęcia matki, która u drzwi domu swego bez zmysłów pada. Duprat uszedł z zdobyczą swoią, a Pani Voitier z stanu swego wyratowana została przez Arnauda, który za pożno przyszedł w towarzystwie przyiacioł bronić swoiey kochanki. Dowiaduie się ón o swym nieszczęściu. Lecz matka Magdaleny tai przed nim ile kosztowało iey córkę, by została godną imienia małżonki iego, aby tym wyznaniem nie pomnożyć cierpień iego. Arnaudzie, rzekła: nie traćmy nadziei a strzeż się użyć sposobów gwałtownych, któreby Króla obraziły, iest ón oszukany. Tak iest, spodziewam się, że Magdalena będzie nam powrócona. Będzie zapewnie odpowie Arnaud iutro, w tey mowię chwili biegnę do Monarchy żądać sprawiedliwości przeciw niemu samemu, lub umrzeć przy nogach iego. Jeżeli mi odmowi, ieżeli nie mogę zostać mężem kochanny Magdaleny, przynaymniey śmierć moia otworzywszy mu oczy na zdradzieckie rady dworzan, zatrzyma go nad brzegiem przepaści i odda ci twą córkę sławę życia twego, i uszczęśliwienie starości.

Dzień zaświtał, Duprat zatrzymał zdobycz zamkniętą w swym domu, lecz iak wierny niewolnik nie chciał się przypatrzyć wdziękom, które Pana iego podbiły, Magdalena ukryta zasłoną swoią i pogardzaiąc upodlaiącemi prozbami, szczególnie pragnie przyspieszenia chwili, w którey ią Monarsze przedstawią.

Franciszek I. z swey strony, z niecierpliwoscią oczekuie, by polubieniec iego dotrzymał danego mu słowa. Nakoniec oznaymuie mu Duprat, iż kiedy rozkaże Magdalena tey chwili będzie mu oddana. Niecierpliwy używać zwycięstwa, które tylu łzami ma bydź okupione, ubolewa zalotliwy Król nad tym, że dzień cały musi okazałościom poświęcić i ten sam wieczór obiera, w którym niewinność ma bydź poświęcona chuci iego bezbożney. Naypięknieyszy dzień przyozdabia ucztę, którą Mieszkańcy Monosque daią swemu Królowi, i który bytność swoię w ich murach oznaczyć chce zbrodnią. Przepyszne turnieie są ogłoszone, wszystko iest gotowem do walki. Dwór zaymuie swe mieysce, a Montmorency na czele szlachty zasiada przy Tronie, obrany będąc od Króla za Sędziego bitwy. Nieskończona liczba pospólstwa złączona z woyskiem otacza szranki, wielu Rycerzy łamią kopię za piękność kobiet. Duprat nawet wiechał w szranki i wmieszał się w liczbę szermierzy. Pierwsza walka została ukończona, gdy Montmorency, który był na chwilę od-

szedłį, przybliża się do Tronu w towarzystwie Rycerza, którego przyłbica była spuszczona. Montmorency obracaiąc się do Króla rzecze „Nayiaśnieyszy Panie, ieden z twych poddanych, żąda twey sprawiedliwości przeciw osobie za nadto znaney u Dworu. Ten młody Rycerz dziś rano przezemnie uzbroiony, iest obrażony w osobie swoiey małżonki, którą mu porwano, żąda więc walki we dwóch (*en outrence*) Jego imie? zapytał Król. — Chce bydź nie znanym, aż do skończenia walki, procz tego zaręczam Miłościwy Panie za ważność powodów iego i przyimuię go za kolegę woiennego. Z żalem widzę odpowiedział Franciszek I, że te zabawy krwią będą zlane, lecz prawa Rycerskie nakazuią, by obrażony wymienił winowaycę a wtedy walka nastąpi. Ledwie dokończył, gdy Montmorency przybliżaiąc się do Duprata i podaiąc mu szpadę rzekł: po raz pierwszy uzbraiam zbrodniarza. W tym obrocił się do Rycerza, wyiął własną szpadę z pochwy a daiąc mu ią rzecze: Młodzieńcze odważny Arnaudzie! ta szpada broniła zawsze honoru, bronisz niewinności, niechay cię więc uczyni niepokonanym.

Walka się wszczęła miłość i zemsta ożywia czułego kochanka, a wyrzuty sumienia towarzyszą iego przeciwnikowi. Zwycięztwo nie długo się wahało. Duprat rozbroiony przywalony, błaga litości zwycięzcy, gdy Magdalena, która z rozkazu Montmorencego z więzienia uwolniona została, przybiega z matką a zatrzymuiąc rękę kochanka podniesioną do zadania ostatniego ciosu przeciwnikowi zawoła: „Arnaudzie! wstrzymay należyty gniew twóy! ... Głos ten odiął zapalczywość młodzieńcowi a Magdalena podaiąc rękę Dupratowi, pomaga mu uyśćia ciosu śmiertelnego. „ Idź, rzekła wyrzuty sumienia twego, będą naylepszemi mścicielami naszemi“ w tey chwili rzuca się z matką i całą rodziną do nóg Królewskich i mowi „ Nayiaśnieyszy Panie widzisz u nog swoich całą rodzinę we łzach — Wstańcie odpowie Król pomieszany, czuiąc się bydź naywinnieyszym, dla otrzymania sprawiedliwości prozb nie potrzeba. „ Zdrayca któregom zwyciężył rzekł Arnaud miał śmiałość udać, że pełni twoy rozkaz Miłościwy Panie, wykradł mi Magdalenę w chwili, gdy nas szluby małżeńskie połączyć miały, będzieszże Panie nie czuły na nasze łzy? na tyle wdzięków? Uszczęśliwiona miło oią odpowie Magdalena, nie mogę iuż więcey okazać Waszey Król. Mości wdzięków, które go zaięły. Co mowisz? przerwie Arnaud. W tym Pani Voitier zdeymuiąc zasłonę z twarzy córki przedstawiła naystratnieyszy obraz brzydkości w iey twarzy, i całą rozległość ofiary, którą zrobiła. Arnaud cofa się przelękniony. „ Czyliż, mowi Magdalena pełnym czułości głosem, tracąc te znikome wdzięki, czyliż i ciebie utraciłam? Ach czyż niepoznaiesz iuż tey „ którą ubostwiałeś?.., Arnaudzie! odwracasz oczy!. O nieba! zawoła Arnaud przyciskaiąc ią do serca panuiesz w niem do śmierci.... A co? rzecze Montmorency, biorąc Duprata za rękę; poznałeś teraz co iest cnota?...„ Upokorzony, zwastydzony, ucieka niegodziwy Kanclerz widząc wszystkich oczy na siebie zwrocone. W tey chwili staruszka iakaś przeciska się przez ciżbę i prosi o pozwolenie mowienia z Królem. Przystąp rzekł Monmorency, prowadząc ią do Tronu, starość wszędzie szanowana bydź powinna „ Możny Monarcho, rzecze ta niewiasta: widzisz metę, do którey nie sięga potęga Twoia, wyrzuty sumienia odeymuią iey wszelką moc. Lecz zatrzymay Panie twe żale, moia przezorność ochroniła Cię od tego nieszczęścia. Nie na zawsze Magdalena ogołocona została z wdzięków, które wznieciły w Tobie zbrodnicze chęci, odmiana iey twarzy iest przemiiaiącą, a wkrotkim czasie będzie znowu iaśniała dawną pięknością.“ (*

Ach czcigodna niewiasto! zawoła Franciszek I iakże ci wdzięczen iestem. Arnaudzie, Magdaleno, przebaczcie Monarsze żałuiącemu swey winy i krzywdy, którą wam chciał wyrządzić. Oddaleni od Dworu, żyicie szczęśliwi obsypani moiemi dobrodzieystwy. Niechay szczęście wasze, wzbudzaiące zazdrość, naucza kobiety, iż naymocnieyszym ich panowaniem iest Cnota.

Ant.... Kreoh....

Przypisek Autora.

a) Zdarzenie to iest prawdziwe, za pomocą siarki w piec wrzuconey, nad którey parą twarz Magdalena trzymała, wdzięki iey zeszkaradzone zostały; czas zmnieyszył iey brzydkość, lecz iuż nie mogła odzyskać pierwszey swoiey piękności, przez co iednak stale od męża kochaną była.

)(2

Maryia Teressa

Nikt bardziey nie zasłużył nad Maryią Teressę na imie Matki Oyczyzny, które iey dał Lud pod iey panowaniem szczęśliwy. Nawet ostatnie chwile poświęcone były dobrodzieystwom, które zlewała na ubogich i sieroty. Ta wielkomyślna Pani, w czternastu leciech wieku swego przypuszczona była do rady Cesarza Karola VI. Oyca swoiego nie przestaiąc żądać łask iego. „Jak widzę, rzekł iey raz Karol VI pragniesz zostać Cesarzową, abyś dobrze czyniła?“ Tym tylko sposobem panuiąc, odpowiedziała, znieść można ciężar Korony. Na dowód iey dobroci przytoczę mowę kmiotka Czeskiego. „Biedny i ubogi iestem, lecz wolno mi iest każdey chwili mowić z naszą Królową, równie iak naywiększym Panom.“

Tomasz Parr.

Kto żył dobrze, żył długo mowią Filozofowie, i my tego iesteśmy zdania, które iednak nie zmnieysza w nas pragnienia doyścia naypoźnieyszey starości. Te tak naturalne życzenie, zaostrza naszą ciekawość czytania w publicznych pismach artykułów wzmiankuiących o poźney starości. Pomiędzy temi, którzy tego szczęścia dożyli, nikt nie żył dłużey nad Tomasza Parr. Grób iego iest w Kościele Westminsterskim, gdzie tegoż popioły leżą obok popiołów Królów, i wielkich ludzi Angielskich. Na grobowcu iest napis następuiący. „Tu spoczywa Tomasz Parr ze wsi Salop, urodzony w. r. 1483. żył pod 10cio Monarchami Edwardem IV, Edwardem V, Richardm III, Henrykami VII i VIII, Edwardem VI, Królową Maryią, Krolową Elżbietą, Królem Jakobem i Królem Karolem. Umarł przeżywszy lat 152 i tu pogrzebany 15 Listopada 1635. Ciekawą byłoby rzeczą czytać historyię, tego człowieka i poznać lepiey tego naocznego świadka, tylu zaburzeń iakiey Oyczyzna iego doznała, lecz żadney o nim wiadomości powziąść nie można było; zdaie się, że wiek iego tak długi ziednał mu zaszczyt bydź pogrzebanym w Westminsterze i ochronił go od zapomnienia zupełnego.

Ant..... Kre.....

Przechadzka z Przyiacielem

W tym ustroniu, gdzie zgiełk miasta
Czułych uszów nie obraża,
Niech w twym sercu radość wzrasta,
U świętego potęzney natury ołtarza.

Jak Niebo wypogodzone
Żadna go chmurka nie plami;
W odmęcie roskoszy tonę,
A uczucie okryślam płynącemi łzami.

Patrz na ten wzgórek zielony,
Tam kwiatów tysiące rosną,
Lecz go w zimie zwarzą szrony,
Tak się stanie z naszego życia wdzięczną wiosną.

Ledwieśmy życia użyli,
Los srogi z nami się drażni,
Truie słodycz szczęsney chwili,
Gdzież spocząć po cierpieniu? pod znakiem przyiaźni.

Na natury szczodrym łonie,
Przyiaźń wonne rodzi kwiaty,
Kiedy los srogość wyzionie,
Poydzmy do tego gaiu, on w wdzięki bogaty.

Tu przyiaźnią ożywieni,
Ucznieмy ulgę w duszy,
A spokoyność troski zmieni,
I płynące z ócz naszych łzy nieszczęść osuszy.

St. Jasz.....

Astragulus Boeticus roślina

Fabrykant Sztokolmski nazwiskiem L. Fresk kazał wydrukować wiadomość iakim sposobem chodzić należy około rośliny Astragulus Boeticus zastępuiącey kawę. Spodziewa on się, że Szwecyia oszczędzi z tąd w krótkim czasie wiele millionów w stosunkach handlowych.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.